

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

KOLISEUM WRZYMIE

WYJĄTEK Z LISTU CHATEAUBRIANDA.

Pięknego wieczora w ostatnich dniach czerwca, poszedłem usiąść w Koliseum, na stopniach ołtarza poświęconego cierpieniom namiętności. Zachodzące słońce rozlęwało rzeki złota po tych wszystkich galeriach, po których toczył się niegdyś potok ludu; gdy tymczasem grube cienia wychodziły z załomków kurytarzy, lub z wierzchołka murów spadały na ziemię w szerokie czarne pasy. Pomiedzy zwaliskami, ogród Pałacu Cezara ukazywał się po prawej stronie; w pośrodku wznosząca się palma, zdawała się być umieszczoną na tych szczątkach dla malarzy i rymotwórców. W miejscu okrzyków radości, które niegdyś w tym amfiteatrze wydawali widze okrutni, patrząc na chrześcian rozdieranych od lwów i lampartów, słyhać by-

ło tylko szczekanie psów pu-stelnika, które strzeże tych samotnych zwalisk. Lecz w chwili gdy słońce zapadło za horyzont, wielki dzwon wieży świętego Piotra, rozległ się w portykach Kolizeiu. Ten związek ustanowiony przez odgłosy religijne, pomiędzy dwoma największemi pomnikami Rzymu pogańskiego i Rzymu chrześciańskiego, mocnym napełnił mnie wzruszeniem; pomyślałem iż ten gmach tego-czesny również tak kiedyś padnie jak i gmach starożytny; i że pomniki następują po sobie, jak ludzie którzy je wzniesli; przypominałem sobie iż ci sami Izraelici, którzy w pierwszej niewoli pracowali około gmachów Egiptu i Babilonu, zbudowali także w swym ostatniem rozproszeniu, ten gmach olbrzymi; iż pomnik wsklepieniach którego rozlegał się ten dzwon chrześciański, był dziełem Cezarsa pogańskiego, oznaczone-

go przez proroctwa na ostatnie zniszczenie Jerozolimy.—

Nie sąż to mój przyjacielu, dość wielkie przedmioty rozważania, które jedna wzniciła ruina, a miasto w którym podobne skutki co krok się wznowiają, nie jest że godnym widzenia?—

Powróciłem raz jeszcze do Koliseum, ażeby je widzieć w innej porze i w innym zupełnie widoku. Przybywszy zdziwiłem się niesłyszac szczekania psów, które ukazywały się zwyczajnie w wyższych kurytarzach Amfiteatru, pomiędzy zwałiskami i zeszlą trawą. Zastukałem do drzwi pustelni, będącej w środku jednej łoży; nikt mi nieodpowiedział: pustelnik już nieżył. Ostrość pory, śmierć dobrego Pustelnika, wspomnienia świeże i bolesne, zwiększyły dla mnie pośępność tego miejsca, tak dalece, iż zdało mi się widzieć ruiny gmachu, któremu kilka dni dopiero, jakem się dziwił w całej jego świeżości. Tak o naszej nicości każda nas chwila uwiadomia. Człowiek szuka zewnątrznie przyczyn aby się o niej przekonać; idzie rozmyślać na szczytkach

państw i pomników; niepomnąc, iż sam jest bardziej chwijającym się zwałiskiem, iżże pierwój jeszcze padnie niż te rozwałiny. To czyni jeszcze podobniejszém nasze życie do cienia snu, iż niemożemy nawet mieć nadziei żyć długo w wspomnieniu naszych przyjaciół. Ich serce w którym wyrzył się nasz obraz, nie jestże jak przedmiot którego zatrzymało rysy, pyłem, co się w krótcie rozproszy? Pokazywano mi w Portici sztukę z popiołów Wezuwiusza, która za dotknięciem w proch się rozsypuje, i jeszcze zachowuje kształt niknący codziennie, piersi i ramienia młodej kobiety, zagrzebanej pod zwałiskami Pompéji; jest to obraz dość sprawiedliwy, choć może zbyt wiele mający w sobie próżności, śladu, którego pamięć nasza zostawia w sercu ludzkim, które jest tylko *popiolem i prochem*. (Job:)

BILET TAJEMNICZY.

Pastor Ewangelicki z okolic Aberdeen, wchodził na kazalnice pierwszej niedzieli miesią-

ca Marca dla odmówienia pa-
ciérzy. Otworzył Biblię, po-
strzegł bilet złożony we dwo-
je i biorąc go za jednę ze zwy-
czajnych publikat kładzionych
w książkę przez zakrystyana, za-
czytał głośno czytać, gdy je-
dnym razem zatrzymał się, zmie-
nił na twarzy i wezwał słucha-
czów do modlitwy, głosem tak
pomieszonym że całe audyto-
ryum zastanowił. Daremnie go
proszą po zéjścia o wyjaśnienie
przyczyny tego wzruszenia, dzie-
kuje parafianom swoim za tros-
kliwość, uchodzi bez zadosyć
uczynienia ich zapytaniom i po-
wraca natychmiast do Prezbitery-
um. Ten bilet co go nie bez
przyczyny przeraził, brzmiał
jak następuje:

*„Wczora w Sobotę o dziesiątój
wieczorem, wracając z Aberdeen,
zostałem napadnięty i zatrzymany
na drodze nie daleko wioski, przez
Zakrystyana i Nauczyciela szkółki;
okradli mię, zabili, a ciało moje
wrzucili do rzeki Déé, prosz Boga
za Jeremiaszem Brus! „*

Namyśliwszy się Pastor idzie
z Biblią do Sędziego pokoju,
któremu zdarzenie to opowiada.
Ten otwiera bilet dla przeczy-
tania go, lecz nie znajduje ani
śladu pisma i rozumie że Pa-

stor który osłupiał na to dru-
gie dziwo, miał przywidzenie.
Przyszedłszy nieco do siebie,
utrzymywał ostatni że niewier-
ny chyba sceptyk wżgardza ta-
kowém ostrzeżeniem, ale że Sę-
dzia pokoju najświętszym uch-
bia obowiązkom, jeśli je za nie
poczytuje.

Umawiają się wreszcie zacho-
wać o tém milczenie, ale ślą
kryjomo do Aberdeen. dla wy-
wiedzenia się o stanie rzeczy.
Jeremiasz Brus, którego cze-
kano we wsi w sobotę wieczór
nie ukazał się tam i pomimo
wypytywania nigdziego nie zna-
leżono. Sędzia pokoju nakło-
nił się uczynić śledztwo u Za-
krystyana i Bakalarza, lecz pro-
ste badanie, pożądanego nie przy-
niosło skutku.

Tém czasem przybywają ry-
bacy ze wsi, i przynoszą ciała
zabitego Brus, które znaleźli
w rzęce a które nosiło znamio-
na odebranych w głowę uderzeń,
ale to odkrycie potwierdziło tyl-
ko śmierć nieszczęsnego, nie
wykazując sprawców zbrodni.
Postrzegają atoli iż wlewój mo-
cno zamkniętej dłoni trzyma gu-
zik i ten porównany z guzikami
sukni Bakalarza, jednego wła-
śnie niemającej, okazuje się z

niemi być jednostajnym. Zachwiany już wydarzeniem tajemniczego biletu i przerażony widokiem nieoczekiwanego dowodu, przyznał się do zbrodni wydałspólnika, i oba zbrodniarze na śmierć skazani ponieśli karę w Aberdeen.

Chcecie teraz wiedzieć łaskawi czytelnicy jak niepojęty bilet znalazł się w Biblii Pastora, i jakim sposobem jedną razą zniknął? Oto służący Pastora, wieczorem w ten dzień w którym zabójstwo dokonane zostało, wyszedł był na folwark nie zbyt od miasteczka oddalony, oczekiwany tam przez ukochaną. Po drodze był świadkiem morderstwa, lecz nie mając dosyć odwagi na pośpieszenie ku ratunkowi napastowanego, ukrył się o podal. Wróciwszy do domu, koczyło go sumienie do wyjawienia zbrodni, ale z drugiej strony bojaźń zkompromitowana siebie, i swęj ukochanej odwozila go od tego. Po długim wahaniu, postanowił napisać bilet, który wsunął do biblii Pastora: lecz bojąc się być poznany z pisma, aby pociągnięty do sprawy nie został, wykradł je znowu,

a podłożył kartę czystego papieru, i po straceniu dopiero winowajców, do użytego przyznał się podstępem.

ELEGANT TURECKI.

W Stambule człowiek dobrego tonu czyli Effendi, machód powolny, minę imponującą i uroczystą; nosi turban nad prawem okiem, bukiet róż na piersiach i odróżnia się od pospółstwa szerokością swoich pantalionów. — Bardzo często siedzi ciągle przez godzin kilka z cybuchem w ustach, pograżony w marzeniu, którego wdźwięk polega na oddaleniu od siebie wszelkich myśli. Wychowany był w Seraju, i tylko drogą ponizżenia doszedł honorów. Zniewolnika staje się członkiem ministeryum lub gubernatorem prowincyi. Czyta i pisze dość płynnie, i może odmawiaćz pamięci kilka główniejszych rozdziałów koranu; to stanowi całą jego naukę, a i tój używa prawie zawsze do zadosyć uczynienia widokom cheiwości i rabunku.

Zuczucia i że zwyczajnie nienawidzi Chrześcian, podobnie jak Chrześcianin nienawidzi Żyda, Żyd Greka, a Grek Ormiana. — Effendi przechodzi się po mieście z różańcem bursztynowym w ręku, nie spogląda ani na prawo ani na lewo, trup zamordowanego Greka nie zatrzymuje wcale jego uwagi. Żyd cały drżący cofa się na jego zbliżenie, i on sam lekko się zwraca ażeby uniknąć spotkania się z Frankiem idącym na przeciw niego. Około południa przybywa do kawiarni. Ormianin będący jój właścicielem przyjmuje go ze zbytkiem salemów, życzeń chrześcijańskich, rozkłada dla niego najlepszy dywan, pokazuje mu najpiękniejszą filiżankę, całuje brzegi jego sukni i mówi do niego zawsze we dwoje zgięty. Ale kawa nie dobra. Effendi burzy się, a kiedy Ormianin drży, i przysięga na brodę swego ojca, że mu dał jaką miał najlepszą, Effendi rzuca mu filiżankę w twarz, miotając obelgi na niego i na jego matkę, lecz w tém przybywa przyjaciel Effendego; po wymianie wzajemnych pozdrowień i salemów, zaczyna się między niemi roz-

mowa bardzo interesująca w monosyllabach, wymawianych eo kwadrans. Effendi pokazuje angielski seczoryk swemu przyjacielowi, ten doświadcza ostrze i przypatruje się okładom, pali inną fajkę i wykrzykuje. *«Bóg jest wielki!»* Po tém uczony ulema, zarazem prawnik i teolog, rozmawia o astronomii i polityce, opowiada jak słońce zarówno oświeca wschód i zachód, i jak wszędzie gdzie tylko jaśnieje, przyświeca muzułmanom; jak to wszyscy Padszachowie Europy opłacają haracz Sultanowi; tak giurowie w Anglii są większym ludem aniżeli Giaurowie Francyi, a to z powodu, iż robią daleko piękniejsze seczoryki.

Wysłuchawszy tego budującego ułamka dziejów, Effendi wstaje i żegna się z tém nabożném wykrzyknieniem: *«Ma szalla! «Bóg jest zadziwiający!»* Chłopiec z kawiarni schyla się aż do ziemi, jakby uniesiony wdzięcznością za kilka parów które dostał. Effendi wychodzi w ten czas na ulicę ze zwykłą wspaniałością. Jeżeli zatrzyma się przed marynetkami wystawionemi na ulicy, tedy patrzy na nie bez uśmiechu,

tak dalece powaga jego jest nie zachwiana. Idzie jak ciele morskie wyrzucone na brzeg; widoczna, że go natura bynajmniej nie zrobiła zwierzęciem piechotnym, i że z pogardą uważa swoje organa ruchu. — Niech czytelnik nie sądzi aby ten portret był karykaturą, jest on wierny, i kto się uda do Konstantynopola, będzie mógł każdego czasu spotkać jego pierwowzór. (Rev. brit.)

DZIESIĘĆ ŻYCZEŃ LICHWIARZA!

Oby jak najwięcej było na świecie rozrutników i marnotrawców, którzyby do mnie udawali się pożyczać pieniądze na weksle i fanty!

Oby rozkochani Ichmoście nie mając za co kupić prezentu dla swoich kochanek, przychodzili do mnie zastawiać płaszcze, koldry, szlafroki, zegarki!

Oby mężowie dogadzając swoim kapryśnym żonkom, wracze gdy im się zachce mieć szal, brylanty lub nowy pojazd; brali odemnie pieniądze po piętnaście od sta na miesiąc!

Oby niedoświadczone młodziki, przegrywali jak najwięcej w karty, a potem zgrawszy się

do szeląga, oddawali mi ostatki swojej chudoby, aby im pożyczyc kilka złotych na obiad!

Oby po wszystkich domach dawano wieczory, i bale, i zaraz nazajutrz po nich przychodzono do mnie zastawiać srebra stołowe!

Oby prawujące się strony, dalekie zawsze były od zgody i wpotrzebie opłacenia kosztów prawnych, rzeczy ruchome i nieruchome odstępowały mi za bezcen!

Oby mieszkanie moje od rana do nocy napełnione było potrzebującymi pieniędzy!

Oby zastawione u mnie pod przypadkiem rzeczy, na terminie wykupowane nie były!

Oby moje skarby coraz bardziej wzrastały! oby się z krocioń pomnożyły w miliony! i obym z nich najjuńiejszej części nie był przymuszony udzielić, ani mojej żonie, ani dzieciom, ani krewnym, ani komu bądź innemu!

Oby ja nakoniec mógł żyć w jak najdluższe lata i przegładać codziennie brylanty i ważyć najwyborniejsze dukaty, których widok rozwesela mnie, uzdrawia i największą rozkosz sprawuje!